

Jak doprowadzić kraj do bankructwa

Autor: Cristian Gherasim

Źródło: mises.org

Tłumaczenie: Michał Żuławiński

Przyzwyczajiliśmy się do silnej pozycji związków zawodowych we współczesnej Europie. Co więcej, wygląda na to, że zyskały one prawo stosowania przemocy za każdym razem, gdy ich żądania nie zostaną spełnione. Można wręcz rzec, że decyzje związkowe są tak samo ważne jak postanowienia rządu.

Związki zawodowe ustalają pensje, czas pracy, wiek emerytalny i wysokość zasiłków; następnie strzegą ich organizując strajk, gdy tylko rząd nie zechce ulec ich żądaniom. Boże uchronij nas od gniewu związków zawodowych! Będą używać siły, zawładną gospodarką i wezmą na celownik każdego, kto będzie miał czelność myśleć, że pracownik odpowiada przed konsumentami, a nie związkowymi liderami.

Większość francuskich pracowników nigdy nie zgadzała się z moralnością kapitalistyczną. Ostatnio widzieliśmy, jak społeczeństwo może stać się podporządkowane — czy wręcz do cna wykorzystane — przez związki zawodowe. W reakcji na zaproponowaną przez prezydenta Sarkozy'ego reformę emerytalną, francuscy pracownicy rozpoczęli strajk i sparaliżowali cały kraj.

Nie tylko zaprzestali pracy, lecz rozpoczęli również działania o charakterze paramilitarnym. Opanowali rafinerie i składy paliw, zamknęli rurociągi wiodące do lotnisk Charlesa De Gaulle'a i Orly oraz zakłócili transport kolejowy. Niedobory paliwa uderzyły w gospodarkę. Strajkujący wstrzymali pracę dwóch z trzech francuskich terminali przyjmujących gaz płynny. Strajkowano we wszystkich 12 francuskich rafineriach. Francja zaczęła nawet importować energię elektryczną, gdyż fala strajków zakłóciła dostawy energii. [Studenci](#) wyszli na ulice, a policja była zmuszona użyć armatek wodnych i gazu łzawiącego, aby opanować demonstracje w Paryżu, Marsylii, Tuluzie i Bordeaux.

Po drugiej stronie kanału La Manche, brytyjski rząd [przedstawił](#) plany cięcia wydatków publicznych, wyeliminowania blisko pół miliona miejsc pracy i

podniesienia wieku emerytalnego z 65 do 66 lat. Brytyjczycy oparli się jednak pokusie pójścia w ślady sąsiadów z południa i nie zorganizowali pełnych gniewu i przemocy demonstracji.

Co jest powodem tak dużych różnic w reakcjach Francuzów i Brytyjczyków na równoległe pojawiające się zapowiedzi tak zwanych oszczędności? Niektórzy mogliby powiedzieć, że to kwestia cech narodowych i niektóre narody mają większą skłonność do wywoływania niepokojów społecznych niż inne. Może być to jedną z przyczyn, lecz sądzę, że kwestia ta jest dużo prostsza. Psychologia tłumu odgrywa tu mniejszą rolę, aniżeli nauka jaka płynie z doświadczeń ekonomiczno-historycznych.

[Jak pisał Ludwig von Mises](#), Brytyjczycy przekonali się już, jak związki zawodowe i keynesowskie rozwiązania mogą kompletnie zrujnować krajową gospodarkę. Po I wojnie światowej Wielka Brytania wróciła do przedwojennego powiązania funta ze złotem. Spowodowało to przeszacowanie brytyjskiego funta i siła nabywcza każdego pracownika znacząco wzrosła. W systemie wolnorynkowym, nominalna płaca spadłaby w celu zrównoważenia tego zjawiska, natomiast realne płace pozostałyby na niezmiennym poziomie. Tak się jednak nie stało. Dlaczego? Ponieważ związki zawodowe sprzeciwiły się jakiegokolwiek dostosowaniu płac do nowej siły nabywczej brytyjskiego funta; realne płace zatem rosły. Totalna katastrofa gospodarcza zbliżała się wielkimi krokami.

Uprzemysłowiona Anglia, która opierała się głównie na eksporcie, nie była w stanie płacić za surowce, ponieważ brytyjski funt — a wraz z nim brytyjskie dobra — zyskiwały na wartości i stawały się droższe na światowych rynkach. Eksport osłabł, podobnie jak angielska potęga gospodarcza. Ponieważ płace były sztucznie utrzymywane powyżej poziomu, który umożliwiłby pełne wykorzystanie potencjału siły roboczej, fabryki i cały przemysł musiały ograniczyć produkcję, a miliony robotników straciło pracę.

Bezrobocie trwało przez lata, produkcja osiągnęła historyczne dno, a Zjednoczone Królestwo doświadczało recesji. Rząd musiał działać i zdewaluował funta. Jednak związki zawodowe dostrzegły tę monetarną zagrywkę i zażądały, aby płace rosły wraz z rosnącymi cenami, co z kolei spowodowało inflację.

Keynes był raczej świadom tego, że narzucone przez związki zawodowe płace generują ogromne bezrobocie. Twierdził on jednak, że pracownikom, pomimo dewaluacji waluty, można wmówić, że ich płace się nie zmieniają, jeżeli

tylko będą otrzymywać taką samą kwotę. Naiwnie myślał, że pełne zatrudnienie można osiągnąć za pomocą inflacji, a nie dzięki uwolnieniu rynku pracy od ingerencji związków zawodowych i rządu.

Jedynym sposobem na osiągnięcie pełnego zatrudnienia jest wolny rynek pracy. Tylko na nim można określić realny koszt pracy. Płace mogą się zmieniać jedynie wraz ze zmianą popytu na siłę roboczą. Przez to że istnieje grupa ludzi, którzy twierdzą, że bez inflacji nie da się osiągnąć pełnego zatrudnienia, rządy nadal kontrolują rynki pracy, a poziom płac zależy od nacisków związków zawodowych.

Brytyjczycy są zadowoleni z cięć, ponieważ są świadomi tego, że rosnący deficyt budżetowy może zepchnąć ich do kryzysu gospodarczego przypominającego ten z lat 1929-1933. Wiedzą, że niesławnego europejskiego modelu państwa opiekuńczego nie da się już dłużej utrzymać. Nie można polegać na deficytowych wydatkach, utrzymywać wysokich kosztów pracy i zapewnianych przez państwo zasiłków. Starzejące się społeczeństwo i brak konkurencyjności osłabiają zdolność Europejczyków do zachowania wysokiego standardu życia, którym przez ostatnie dziesięciolecie cieszyła się większość mieszkańców zachodniej części kontynentu.

Francuzi, podobnie jak inni mieszkańcy państw opiekuńczych, muszą pogodzić się z końcem ich *art de vivre*. Od teraz będą musieli pracować dłużej, ciężiej i lepiej oraz zrozumieć, że to wolny rynek, a nie związki zawodowe, powinien odgrywać rolę cenzora. Muszą odrzucić idee, że zasiłki są powszechnym prawem. Praca i poszukiwanie pracy są działaniami jednostki realizowanymi dzięki indywidualnym umiejętnościom, które wycenić może tylko wolny rynek.

W rzeczywistości praca ma wartość jedynie w systemie wolnorynkowym. Tylko w ten sposób wysiłek każdego pracownika może być właściwie oszacowany i odpowiednio wynagrodzony. W innym wypadku dochodzi do marnowania czasu i energii. W relacji pracownika z konsumentem rolę pośrednika pełni pieniądź. Wynagrodzenie jest ucieleśnieniem satysfakcji konsumenta, a nie podarkiem od rządu i związków zawodowych.

Ruchy społeczne i krajowe strajki są pełne hipokryzji. Przypominanie pracownikom i związkom zawodowym o podstawowych zasadach wolnego rynku jest jak rzucanie grochem o ścianę. Chcą dostawać więcej pieniędzy za mniej pracy, otrzymywać te same korzyści pomimo faktu, że nie są już konkurencyjni,

a produkowane przez nich dobra nie znajdują nabywców. Ich nieproduktywna praca jest często mocno dotowana. Te absurdalne i antyeconomiczne zachowania oznaczają marnowanie publicznych pieniędzy i przypominają o konieczności wprowadzenia mechanizmów wolnego rynku.

Kierowane socjalistycznymi przekonaniem, współczesne związki zawodowe działają wbrew zasadom leseferyzmu i ekonomicznego liberalizmu, negatywnie wpływając na europejską siłę roboczą oraz powodując stagnację. Należy skończyć z przerażającym systemem zasiłków socjalnych oraz związkowymi metodami walki partyzanckiej. W przeciwnym wypadku Europa będzie zostawała jeszcze bardziej w tyle, a jej obecne względne zubożenie zmieni się niebawem w totalną pauperyzację, która doprowadzi do upadku nie tylko gospodarki, lecz również kultury i moralności.